



# Misjonarze Kombonianie

3 (170)  
MAJ-CZE 2022

KATOLICKI DWUMIESIĘCZNIK MISYJNY

## Świadczyć o Bogu



Drodzy Czytelnicy,

Nazywam się Adam Szpara. Jestem kombonianinem. Od dwunastu lat posługuję na Tajwanie wśród ludzi kultury chińskiej. Od ostatniego mojego podzielenia się na łamach naszego czasopiśma misyjnego minęło już sporo czasu. Obecnie rozpoczynam nową posługę na wschodnim wybrzeżu Tajwanu w mieście o nazwie Yilan, położonym bezpośrednio nad Oceanem Spokojnym. Wraz z tajwańskim księdzem będziemy sprawować posługę duszpasterską w pięciu małych parafiach, z których jedne znajdują się w obrębie miasta, a inne w wysokich górach otaczających miasto.

Chciałem przywołać jeden szczególny aspekt z mojego poprzedniego, prawie siedmioletniego posługiwania w ośrodku przeznaczonym dla osób dotkniętych trądem. Otóż wiele razy towarzyszyłem odchodzącym z tego świata. Słuchałem ich zwierzeń, otaczałem modlitwą i umacniałem dobrym słowem... O jakże bardzo ta postuga uwalniała mnie od przywiązania do doczesności, wzbudząc zarazem szczerą pragnienie i oczekiwanie życia wiecznego, według słów św. Pawła: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp 1,21-24). Niejedna osoba po kilkudziesięciu latach cierpliwego i pokornego życia bez rąk, bez nóg teraz bez żadnego narzekania, z wielkim pokojem i jakimś trudnym do wyrażenia optymizmem oczekiwała zakończenia swej życiowej, prawdziwie drogi krzyżowej. Nie ukrywam, że im

zazdrościłem, mając świadomość, że ja jeszcze nie dorosłem do tego, co już jest ich udziałem. Czasem oni widząc to, z uśmiechem mówili: „Ojczy, ty jeszcze musisz tutaj poczekać, ale my tam, u góry, będziemy na ciebie czekać”. Bogu niech



będą dzięki za tych kilka lat codziennej możliwości przebywania pośród nich.

Kończąc, życzę wszystkim Czytelnikom pragnienia i odwagi w nawiązywaniu trwałych relacji z osobami długie lata cierpiącymi, chorymi, niepełnosprawnymi... Ponieważ takie relacje otwierają nas na oczyszczający aspekt ludzkiego cierpienia, które niezależnie od wyznawanej religii i poglądów, jeżeli jest przyjęte z pokorą, to w jakiś tajemniczy sposób podprowadza do radości życia wiecznego.

Drodzy Czytelnicy,

Niedawno podczas Mszy Świętej jeden z księży powiedział, że jeśli chcemy zobaczyć, jak głęboka jest nasza wiara, musimy spojrzeć na własne relacje uczuciowe z osobami wokół nas. „Im bardziej kochamy, tym dojralsza jest nasza wiara” – oznajmił. Kiedy jesteśmy wpatrzeni w Jezusa i widzimy, ile dobra uczynił będąc na ziemi, wówczas łatwiej nam dostrzec Go w drugim człowieku i kochać Go w nim.

Dzielę się z Wami, Kochani, tą myślą, a jednocześnie zachęcam do uważnego przeczytania aktualnego numeru naszego czasopisma. Tym razem wśród wielu interesujących treści, znajdziecie również świadectwa sióstr kombonianek, które pracują na południu Meksyku, pozdrowienia od ojca Adama Szpary z Tajwanu oraz świadectwo brata Sławka, pustelnika, który – na wzór św. Karola de Foucauld – stara się być bratem dla wszystkich. Może świadectwa ich wiary skłonią Was do refleksji nad własną wiarą?

Drodzy Czytelnicy, ufam, że nasze czasopismo pomaga Wam zbliżać się do Boga i do ludzi, których On codziennie stawia na Waszych drogach. Kochajmy, a Najświętsze Serce Pana Jezusa niech zawsze będzie dla nas drogowskazem.



## PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

**MAJ** Módlmy się, aby młodzi ludzie, wezwani do pełni życia, odkryli maryjny styl życia, który prowadzi do zastuchania, głębokiego rozeznania, odwagi wiary i oddania służbie.

**CZERWIEC** Módlmy się za rodziny chrześcijańskie na całym świecie, aby poprzez konkretne gesty żyły bezinteresowną miłością i świętością w codzienności.

## 3 SŁOWEM WSTĘPU

br. Tomek Basiński MCCJ

## 4 WIADOMOŚCI

Krótkie informacje ze świata

## 6 ZAŁOŻYCIELE

Bł. Maria Teresa Ledóchowska

dr Ewa Gniady

## 8 MEKSYK

Siostry kombonianki w Costa Chica

o. Ismael Piñón MCCJ

## 13 BIBLIA I MISJE

Dar życia Adam Zagaja MCCJ

## 14 AZERBEJDŻAN

Kraina ognia southworld.net

## 16 EKWADOR

Wdzięczny Bogu Enrique Bayo MCCJ

## 18 DIALOG MIĘDZYRELIGIJNY

Hinduizm, dalekowschodni monoteizm?

Ewelina Gwóźdź, ŚMK

## 20 SPOTKANIA

Mały brat br. Tomek Basiński MCCJ

## 25 ŚWIECCY MISJONARZE KOMBONIANIE

Z pomocą poszkodowanym przez cyklon

Bartek Tumiłowicz, ŚMK

## 26 MŁODZI I MISJE

Młodość – czas na wybór drogi życiowej

o. Benoit Azameti MCCJ

## 29 ŚWIADECTWO MISYJNE

Wszyscy powołani do misji Chrystusa

o. Noel Sakie MCCJ

## 30 SERCEM PISANE

Młodzi i starsi dr Ewa Gniady

Na okładce: Afromeksykanki z Costa Chica w Meksyku (fot. o. Ismael Piñón MCCJ)

### WYDAWCA

MISJONARZE KOMBONIANIE

ul. Skośna 4

30-383 KRAKÓW

tel. 12 262 34 68

kombonianie.redakcja@post.pl

nr konta: Pekao SA

56 1240 6074 1111 0000 4989 3999

ISSN 1231-6628

### Redaktor naczelny

br. Tomasz Basiński MCCJ

braciszek.tomek@gmail.com

### Zespół redakcyjny

dr Ewa Gniady

o. Adam Zagaja MCCJ

o. Benoit Azameti MCCJ

### Współpracują

Ewelina Gwóźdź ŚMK

Sylwester Laskowski

Aleksandra Rutyna

Świeccy Misjonarze Kombonianie

Mundo Negro (Hiszpania)

southworld.net

### Druk

Drukarnia Beltrani

www.drukarniabeltrani.pl



## AMERYKA ŁACIŃSKA

### RUCHY MIGRACYJNE

Kiedy Europa skupiona jest na wojnie w Ukrainie, ruchy migracyjne w Ameryce Południowej nie zmniejszają swej intensywności. Niedawno władze meksykańskie rozproszyły około stu migrantów. Była to czwarta karawana stworzona od początku roku w okolicach miasta Tapachula, na granicy z Gwatemalą. Grupa została rozwiązana przez członków Narodowego Instytutu ds. Migracji (INM) i meksykańską Gwardię Narodową. Podczas gdy INM zaapelował o zaprzestanie udzielania opieki medycznej migrantom, władze federalne zaproponowały sprowadzenie kobiet i dzieci w okolice miasta Huixtla w stanie Chiapas w celu złożenia wniosków wizowych ze względów humanitarnych. Należy pamiętać, że w roku 2021 Meksyk repatriował ponad 114 tysięcy obcokrajowców.



Zjawisko karawan migrantów w obu Amerykach eksplodowało w 2018 r. 12 października tegoż roku około tysiąca osób wyszło z dworca autobusowego w Hondurasie, zamierzając dotrzeć do Stanów Zjednoczonych, przecinając Gwatemalę i Meksyk. U źródeł tego zjawiska leżą trudności gospodarcze krajów pochodzenia migrantów, często nękanych przez biedę, klęski żywiołowe, a w ostatnich czasach także przez pandemię. Tymczasem w Europie UE zaproponowała pakiet inicjatyw mających na celu powstrzymanie nielegalnej migracji. W głównej mierze są to trzy sposoby interwencji: wzmocnione ramy prawne wraz ze zmianą dyrektywy w sprawie jednego zezwolenia i rezydentów długoterminowych; współpraca z krajami trzecimi w celu przyciągnięcia ludzi wykształconych i utalentowanych, i wreszcie perspektywiczna polityka w zakresie legalnej migracji.

OPRAC. REDAKCJA

## UKRAINA

### CZAS WOJNY TO RÓWNIŻ CZAS MIŁOSIĘRZDZIA

„Wierzmy, że miłosierdzie Boże pokona okrucieństwo wojny. Boże pokaż, że Twoja miłość jest silniejsza niż nienawiść, a Twój pokój silniejszy niż wojna, że Ukraina jest silniejsza niż wróg, który nas dzisiaj zabija” – mówił w orędziu wojennym abp Światosław Szewczuk. Donosząc o krwawych walkach na południu i wschodzie kraju, rozważał błogostawieństwo z Kazania na Górze: „Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.

Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego zastanawiał się, co to znaczy być miłosiernym podczas wojny. „Cały wschód i południe Ukrainy są w ogniu... Nieprzyjaciel częściowo zajął obwody: chersoński, zaporoski, doniecki i ługański. W pobliżu Charkowa i Nikołajewa toczą się ciężkie walki. Według Sztabu Generalnego Armii Ukrainy nieprzyjaciel każdego dnia próbuje intensywnie posuwać się naprzód na wschodzie naszego kraju. Ale nie za bardzo mu się to udaje i ponosi duże straty. Wszyscy ludzie modlą się za swoją armię i starają się wzajemnie wspierać. Ta wojna to czas wielkiej solidarności naszego narodu, ogromnego otwartego serca. Nikt nikogo nie pyta, skąd jesteś, jakim językiem mówisz, do jakiego kościoła chodzisz, tylko starają się we wszystkim sobie pomagać i służyć sobie nawzajem. (...) Wojna to czas największej przemocy, największej bezwzględności, największej kpiny z drugiego człowieka. Zadajemy sobie pytanie, jak być miłosiernym podczas wojny, która jest czasem wielkiego okrucieństwa? Musimy okazać miłosierdzie, które Pan Bóg nam okazał. W pierwszych dniach wojny Ukraińcy spontanicznie okazali litość zwłokom wrogów, zwracali się do ich krewnych w Rosji i chcieli pomóc, by ich ciała mogły wrócić do domu i być godnie pochowane. Jednak rosyjskie siły okupacyjne odmówiły – odmówiły miłosierdzia dla swoich. I nadal są okrutne dla naszego narodu ukraińskiego. Ale Ukraina jest tego warta! Ukraina walczy! Wierzmy, że miłosierdzie Boże pokona okrucieństwo”.

VATICANNEWS



ŚWIAT

## KATECHIZM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ŻOŁNIERZA

**Kościół grekokatolicki opublikował „Katechizm chrześcijańskiego żołnierza”, czyli swego rodzaju vademecum dla osób wierzących, walczących w ukraińskich szeregach.** „Ta kieszonkowa książeczka ma być wsparciem dla naszych żołnierzy, gdy świat wokół nich pogrążony jest w bezsensownej przemocy” – wyjaśnił kapelan wojskowy ks. Andrij Zieliński SJ.

Publikacja liczy zaledwie 30 stron i jest wodoodporna, aby żołnierz mógł z niej skorzystać w każdych warunkach, nawet w okopach podczas niesprzyjającej pogody. Przytacza pytania, które rodzą się w głowach walczących: czy mogę zabić, czy mogę być żołnierzem i chrześcijaninem? W odpowiedzi czytamy: „Obrona prawdy, sprawiedliwości i ubogich w obliczu agresji jest obowiązkiem chrześcijańskim, podobnie jak powstrzymanie szaleństwa tych, którzy chcą wszystko zniszczyć”. „Takie słowa pozwalają żołnierzom odkryć sens ich misji, a sens chroni psychikę i staje się źródłem motywacji. Żołnierze przypominają sobie, co robią: bronią swoich rodzin i swojej ziemi” – wyjaśnił o. Andrij.

Zakonnik podkreślił, że zadaniem kapelanów wojskowych jest pomoc żołnierzom w przekształceniu nienawiści w odwagę, która pozwala im koncentrować się na ratowaniu życia swoich rodaków, a nie odbieraniu go wrogom. Książeczka to właśnie taki „kieszonkowy kapelan”, który ma o tym przypominać, gdy w pobliżu nie ma księdza. Vademecum zawiera różne modlitwy, rachunek sumienia, ale także rozwija szereg zagadnień, takich jak pojęcie samoobrony, grzechu czy odpowiedzialności obywateli w wypadku wrogiej agresji. Każda



WIRESTOCK/FREEPIK

z tych spraw jest wyjaśniona w świetle Katechizmu Kościoła Katolickiego. W publikacji znajduje się też szereg wskazówek, które mają pomóc żołnierzom w przeżywaniu chwil szczególnie trudnych. „Nie przestawaj wierzyć w ostateczne zwycięstwo dobra”, „Nie porzucaj rozmowy z Bogiem na modlitwie, ale mów Mu o swoim lęku, złości, bólu i nadziei” – to tylko niektóre z sentencji, które znajdziemy w katechizmie. Pojawia się także rada, aby nigdy nie tracić poczucia humoru: „Bez względu na to, jak straszne może wydawać się zagrożenie, twój mądry humor sprawi, że wyda się ono mniejsze”. A „kiedy strach zaczyna cię przytłaczać, przenikać twoje ciało i duszę, nie poddawaj się: pomyśl o wszystkich, których kochasz i którzy cię kochają”.

VATICANNEWS

SUDAN POŁUDNIOWY

## WYROK OGŁOSZONY

**Siedem lat więzienia dla czterech mężczyzn oskarżonych o usiłowanie zabójstwa biskupa nominata Christiana Carlassare w nocy 25 kwietnia ub.r.** „Nawet jeśli jesteśmy smutni z powodu tego, co się wydarzyło, oraz cierpienia, które to spowodowało, modlimy się, aby prawda prowadziła do nawrócenia”. Tymi słowami Christian Carlassare, biskup diecezji Rumbek, skomentował wyrok. Wśród skazanych – oprócz Moris Sebit Ater, Laat Makur Agoka i Samuela Makira – jest także ksiądz John Mathiang, kapłan diecezji Rumbek. Zgodnie z wyrokiem sądziego Sądu Najwyższego Sudanu Południowego

Sebura Subeka oskarżeni bezpośrednio lub pośrednio współpracowali w zamachu. Natomiast obrona mówiła o „niespójnych dowodach”. Czterdziestopięcioletni biskup Christian Carlassare, pochodzący ze Schio w północnych Włoszech, misjonarz kombonianin, wkrótce po mianowaniu go biskupem diecezji Rumbek został napadnięty nocą w Niedzielę Dobrego Pasterza. Po kilkumiesięcznym okresie rekonwalescencji we Włoszech powrócił do diecezji Rumbek, gdzie 25 marca tego roku przyjął sakrę biskupią i odbył ingres w swojej diecezji.

OPRAC. REDAKCJA

## Bł. Maria Teresa Ledóchowska

### Założycielka Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Św. Piotra Klawera (SSPC)

**„Jeśli kochacie misje, będziecie modlić się za nie; jeśli kochacie misje, będziecie prenumerować czasopisma misyjne; jeśli kochacie misje, będziecie czytać o misjach i zachęcicie innych do czytania o nich; jeśli kochacie misje, nie cofniecie się przed małą ofiarą na rzecz misji”.**

**M**aria Teresa Ledóchowska urodziła się 29 kwietnia 1863 r. w Loosdorf, w Austrii. Wychowała się w głęboko religijnej rodzinie. Rodzice – hrabia Antoni Ledóchowski i Józefina z domu Salis-Zizers – razem z dziećmi każdy dzień rozpoczynali i kończyli wspólnym pacierzem. Wspólnie też czytali i rozważali Pismo Święte, uczestniczyli we Mszy św., przyjmowali sakramenty. Dziewczynka od najmłodszych lat przejawiała wybitne zdolności w różnych dziedzinach, a zwłaszcza w literaturze, muzyce i malarstwie. I choć były to wówczas czasy, kiedy naszego kraju nie było na mapie Europy, to jednak Maria Teresa otrzymała solidne wychowanie patriotyczne, ponieważ rodzina Ledóchowskich pochodziła z Polski. Bardzo więc interesowała się polską historią i sztuką. Mówiła także biegle w języku polskim. W roku 1882 państwo Ledóchowscy wraz z dziećmi przenieśli się na stałe do Polski, ówczesnej Galicji. Jej ojciec kupił majątek w Lipnicy Murowanej koło Bochni. Wkrótce po przyjeździe





Maria Teresa zachorowała na ospę i przez wiele tygodni dochodziła do zdrowia. Choroba ta dotknęła również jej ojca, ale w jego przypadku okazała się śmiertelna. To właśnie w tym trudnym dla rodziny czasie w Marii Teresie zrodziło się pragnienie oddania się na służbę Bogu. Po rekonwalescencji trafiła do Salzburga na zamek wielkich księżąt tokańskich, gdzie została damą dworu. Zetknęła się tam z dwiema siostrami zakonnymi, które podczas audiencji u wielkiej księżnej opowiadały o misyjnym życiu w Afryce, biedzie, chorobach i analfabetyzmie miejscowej ludności. Wtedy też w jej ręce trafiła broszura kardynała Lavigerie, założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Afryki. Wyczytała tam, że jeśli Bóg dał komuś talent pisarski, to taka osoba powinna go poświęcić sprawie walki z niewolnictwem.

Maria Teresa doskonale zrozumiała potrzebę wspierania misjonarzy. Wkrótce potem zaczęła pisać artykuły o misjach, skupiając się głównie na problemie niewolnictwa. Rozpoczęła też korespondencję z misjonarzami i dobroczyńcami misji. Stworzyła własne czasopismo „Echo z Afryki”, które wydawała w kilku językach. Z czasem doczekało się ono edycji dla dzieci pt. „Murzynek”. Jednoczyła innych na rzecz pracy

misyjnej zgodnie z życiową zasadą: „Z rzeczy boskich najbardziej boska jest współpraca nad zbawieniem ludzkich dusz”. By sprostać tym wszystkim obowiązkom, postanowiła zrezygnować z pozycji damy dworu. W wieku 28 lat pożegnała wielką księżną, mówiąc: „czuję, że Jezus chce mnie coraz więcej dla siebie”. Wynajęła niewielki pokój u sióstr szarytek koło Salzburga i wszystkie swoje talenty i zdolności poświęciła pracy dla dobra Afryki.

W roku 1894 Maria Teresa założyła Sodalicję św. Piotra Klawera dla Misji Afrykańskich, której celem było niesienie pomocy misjom w Afryce. Jej statuty zatwierdził papież Leon XIII, a patronem został św. Piotr Klawer, hiszpański jezuita i misjonarz, który pracował wśród czarnoskórych niewolników na terenach dzisiejszej Kolumbii. W 1896 roku Maria Teresa złożyła śluby zakonne. Sodalicję św. Piotra Klawera dla Misji Afrykańskich ostatecznie zatwierdził papież Pius X w 1910 roku jako nowe Zgromadzenie Sióstr Misjonarek św. Piotra Klawera. Siostra Maria Teresa Ledóchowska zmarła 6 lipca 1922 r. w Rzymie.

W tym roku obchodzimy setną rocznicę jej narodzin dla nieba. W nagrodę za bezgraniczne oddanie się sprawom Afrykańczyków zdo-

była zaszczytny przydomek Matki Afryki, chociaż jej stopa nigdy nie stanęła na tym kontynencie. Podczas Światowego Dnia Misyjnego w 1975 r. papież Paweł VI ogłosił ją błogosławioną, a rok później – na prośbę polskich biskupów – patronką Dzieła Współpracy Misyjnej Kościoła w Polsce.

Wielkie misyjne dzieło Marii Teresy Ledóchowskiej jest kontynuowane po dziś dzień przez siostry klawerianki na wszystkich kontynentach świata. Siostry troszczą się, by jak najwięcej ludzi poznało i całym sercem pokochało misje. Dużą pomocą służą im osoby świeckie, bez których, jak mówią, „ich dłonie byłyby próżne”. W sercu misyjnej posługi sióstr klawerianek jest modlitwa, która przenika, inspiruje i uświęca całe ich życie. Poprzez modlitwę towarzyszą misjonarzom w ich posłudze, ofierze i świadectwie, aby głoszenie Chrystusa odnosiło skutek dzięki łasce Bożej.

W Polsce siostry klawerianki istnieją od roku 1894, a swoje domy zakonne mają w Krakowie, Krośnie, Podkowie Leśnej, Poznaniu i Świdnicy. Od ponad stu trzydziestu lat wciąż wydają miesięcznik „Echo Afryki i innych kontynentów”, ponieważ dzieło ich Założycielki otwarło się nie tylko na Afrykę, ale również na cały świat. Obecnie czasopismo – ze specjalną wkładką „Echo dzieciom” – wydawane jest w ośmiu językach. Działalność sióstr klawerianek to w głównej mierze animacja misyjna oraz pomoc w realizacji projektów, z jakimi zwracają się do nich misjonarze.

Niech Pan Bóg obficie błogosławi dziełu prowadzonemu przez siostry klawerianki, a ich założycielka bł. Maria Teresa Ledóchowska będzie dla nas wzorem wytrwałej pracy na rzecz misji. Niech świadectwo jej życia wzbudza w nas pragnienie „uczynienia czegoś wielkiego dla Boga”. ■

# Siostry kombonianki w Costa Chica

**„Jestem czarna, bardzo czarna, jak mój dziadek”. To słowa pani Chon, znanej wszystkim jako „la Negra”, mieszkanki meksykańskiego regionu Costa Chica. Kobieta wypowiada je z dumą, jednocześnie mocno dotykając skóry na swoich ramionach. Następnie zaczyna śpiewać meksykański hymn narodowy, aby dać mi do zrozumienia, że chociaż ma skórę czarną jak jej dziadek, to jednak jest i czuje się w pełni Meksykanką.**

**D**o Costa Chica przyjechałem na zaproszenie sióstr kombonianek. Chciałem je wesprzeć w obchodach Wielkiego Tygodnia w kilkunastu wioskach, w których niosą posługę, a od ponad

dwóch lat nie sprawowano tam Mszy św. i nie udzielano żadnych sakramentów. Zastałem tam ludzi dumnych ze swojego czarnego koloru skóry, hojnych, gościnnych i ogromnie wdzięcznych „matkom”. Te „mat-

ki”, jak mówią, to pięć kombonianek z różnych części świata (z Portugalii, Hiszpanii, Peru i Gwatemali), które niczym prawdziwi apostołowie nie szczędzą wysiłków, aby nieść posługę w dwunastu wioskach po-





wierzonym im przez biskupa. Są to misjonarki, które – czy to pieszo, czy samochodem, motocyklem lub czymkolwiek innym – przemierzają drogi, pola i rzeki, aby swoją wiarą dzielić się z ludźmi.

Według badań, przygotowanych i opublikowanych przez Narodowy Instytut Statystyki i Geografii w roku 2017, tylko 10% ludności Meksyku jest pochodzenia afrykańskiego lub za takich się uważa. Większość tej populacji zamieszkuje w regionie Costa Chica, który obejmuje część stanów Guerrero i Oaxaca, na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Przez długi czas czarna ludność Meksyku była lekceważona i zapomniana przez władze państwowe. Dopiero w roku 2010 rozpoczął się formalny pro-



ces uznawania Afromeksykanów za pełnoprawnych obywateli. Zaledwie dziewięć lat temu stan Oaxaca podał do publicznej wiadomości konstytucyjne uznanie „Pueblos Negros Oaxaqueños” (czarnoskórych mieszkańców stanu Oaxaca).

Kościół meksykański ze swej strony również podjął pewne kroki. W diecezjach Oaxaca i Puerto Escondido zapoczątkowano spotkania duszpasterskie ludności pochodzenia afrykańskiego, tworząc komisje diecezjalne, które starały się odpowiedzieć na potrzeby duszpasterskie ludności, która do tej pory była zapomniana.

Siostry kombonianki pragnąc odpowiedzieć na tę rzeczywistość, ponad jedenaście lat temu udały się z posługą w ten region. Dziś ich wspólnota znajduje się w wiosce El Chivo, w gminie Pinotepa Nacional. To stąd udają się do okolicznych wiosek. Byłem pod wielkim wrażeniem ich zaangażowania, poświęcenia i oddania dla ludzi, a także tego, jak bardzo ludzie je kochają i wspierają. Każdego dnia ktoś przychodzi do domu sióstr, aby zostawić ofiarę.

**Siostra Cristy Ibarra**, meksykańska kombonianka, obecnie przebywająca na misji w Renk w Sudanie Południowym, należała do pierwszej grupy sióstr, które osiedliły się w Oaxace. Tak wspomina początki: „Miałam szczęście żyć przez siedem lat w Costa Chica, małym, ale urokliwym kawałku Afryki w Meksyku. Tam jako kombonianki dzieliłyśmy życie i wiarę z naszymi afromeksykańskimi braćmi i siostrami, ludźmi prostymi i gościnnymi, radosnymi i pięknymi.

**Ludźmi, którzy potrafią cieszyć się życiem nawet w codziennych zmaganiach i którzy rozpoznają w sobie obecność Boga, który ich prowadzi.**

Są to ludzie, u których mieszają się zwyczaje tubylcze, metyskie i afrykańskie. Nasza obecność wśród nich rozpoczęła się wiele lat temu, ale nasz dom na tej misji otwarto dopiero w roku 2009. Rozpoczęłyśmy wówczas piękną podróż wiary, włączając się w duszpasterstwo

parafialne, a zwłaszcza w formację liderów, starając się rozwijać duszpasterstwo afro, które pomogłoby im bardziej docenić własną tożsamość i w ten sposób odpowiedzieć Bogu. W ich powszechnej religijności i w ich wartościach można wyczuć pragnienie i poszukiwanie Boga.

W porozumieniu z miejscowym biskupem otworzyliśmy dom właśnie w tym miejscu, ponieważ było tam wielu Afromeksykanów, a parafia nie cieszyła się dużym zainteresowaniem duszpasterskim, głównie ze względu na odległości i fakt, że był tam tylko jeden ksiądz.

Jedną z pierwszych trudności, jakie napotkaliśmy, było uświadomienie sobie, że stoimy przed rozległym terenem misyjnym. Parafia liczyła 28 miast, w tym trzy tubylcze, a pozostałe afro. Powierzono nam część parafii z dziewięcioma wioskami, do których trudno było dotrzeć. Było to pole pierwszej ewangelizacji i to właśnie stanowiło dla nas motywację, aby zostać i z nadzieją podjąć to wielkie wyzwanie.

Kolejnym wyzwaniem, zwłaszcza na początku, było ukazanie mieszkańcom wioski piękna wiary przeżywanej „we wspólnocie”. Kiedy zaczęliśmy odwiedzać parafian w domach, byli niezwykle gościnni, ale kiedy zapraszaliśmy ich do udziału w jakimś prostym zajęciu w kaplicy, nie wykazywali żadnego zainteresowania. Większość kaplic była bardzo opuszczona, religijność ludowa (pogrzeby, modlitwy, nowenny itp.) była bardziej rozwinięta w domach prywatnych niż w kaplicach. Dużym wyzwaniem było nadanie nowego znaczenia tym kaplicom jako przestrzeni nie tylko dla modli-

twy osobistej, ale także wspólnotowej, jak również jako przestrzeni dla spotkań braterskich.

Wierzę, że dla naszej komboniankiej rodziny wielkim błogosławieństwem było kroczenie przez te lata u boku naszych afromeksykańskich siostr i braci, którzy jak dziewicza gleba z radością otworzyli się na ziarno wiary. Rozumiemy, że dzieło należy do Boga i że On prowadzi je dalej, wykorzystując naszą małość”.

Inna meksykańska kombonianka, **siostra Tere Soto**, z ponad dwudziestoletnim stażem misyjnym w Czadzie, w Afryce Środkowej, też była świadkiem początków misji Costa Chica. „*Macie tu mały kawałek Afryki* – powiedział nam biskup, kiedy zdecydowałyśmy się osiedlić w jego diecezji. Wybrałyśmy to miejsce, ponieważ widziałyśmy, że mieszkają tam najbiedniejsi i najbardziej zmarginalizowani ludzie. Nie uwzględniono ich nawet w meksykańskim spisie

ludności. Wszyscy o nich zapomnieli, nawet ksiądz nie pojawiał się często. Przychodził tylko wtedy, gdy był pogrzeb lub jakieś wyjątkowe święto. Widziałyśmy, że pod względem ewangelizacji region Costa Chica jest jednym z najbardziej opuszczonych. Nie istniało żadne specjalne duszpasterstwo dla ludności afro i musiałyśmy zacząć od zera.

**Pierwszym zadaniem było tworzenie wspólnot poprzez bliską obecność, by dać tym ludziom pewność siebie i uformować ich tak, żeby przez Biblię mogli odzyskać swoje korzenie.**

Zacząłyśmy w bardzo prosty sposób, odwiedzając rodziny i poznając się nawzajem. Chodziłyśmy od domu do domu, czytałyśmy Ewange-



lię dnia i wychodziłyśmy, niczego nie komentując. Stopniowo przyciągało to uwagę ludzi i pewnego dnia zaproponowano nam zorganizowanie spotkania, na którym moglibyśmy spokojniej porozmawiać.

W miarę jak mieszkańcy nas poznawali, rosło ich zainteresowanie i pragnienie tworzenia niewielkich grup do studiowania Biblii. Siostra Cristy zaczęła szkolić katechistów w wioskach, co miało na celu rozpoczęcie katechezy przygotowującej do chrztu i pierwszej komunii. Naszym priorytetem nie była zwykła katecheza sakramentalna, ale przygotowanie duszpasterstwa opartego na korzeniach, aby ludzie poczuli się dumni z tego, że są czarni. Zawsze bowiem byli spychani na margines, uważali się za gorszych od innych i wstydzieli się swojego koloru skóry.

Będąc w tej pierwszej grupie misjonarek w Costa Chica, miałyśmy jasność co do tego, po co tam jesteśmy. Chciałyśmy być blisko ludzi. Żeby rozpocząć drogę ewangelizacji, przede wszystkim należało dać ludziom pewność siebie, pomóc im rozpoznać siebie jako czarnych nie tylko na poziomie folklorystycznym, ale w sposób całościowy zobaczyć siebie jako dzieci Boga. Do tej posługi siostra Cristy przygotowała kilka książeczek formacyjnych. Zaczęłyśmy tworzyć grupy i spotkałyśmy się z dobrym odzewem. Te małe wspólnoty zaczęły sobie uświadamiać własną tożsamość i godność jako czarni i jako Meksykanie jednocześnie, mogąc przeżywać wiarę z perspektywy własnej rzeczywistości”.

**Siostra Olga Morales** pochodzi z Gwatemali. Właśnie zakończyła swoje doświad-

czenie duszpasterskie w Costa Chica i przygotowuje się do powrotu do Afryki Środkowej, gdzie pracowała w przeszłości.

„Pan Jezus pozwolił mi zamieszkać na tych pięknych nadmorskich terenach, gdzie cieszyłam się radością ludzi, pięknem krajobrazów, kolorowymi strojami, muzyką towarzyszącą każdemu wydarzeniu, pikantnym i pysznym jedzeniem oraz egzotycznymi owocami ziemi.

Działalność duszpasterska, którą mogłam prowadzić w tym czasie, wzbogaciła moje życie osobiste i konsekrację misyjną. Celebracja słowa Bożego poprzedzona wspólnotową refleksją wciąż przypominała mi o Bogu miłosiernym, którego wierność trwa na wieki. To właśnie ta wierność sprawia, że chodzi On ze swoim ludem i towarzyszy mu w jego codziennej pracy.

Spotkałam ludzi radosnych, zaangażowanych, wierzących, hojnych

i altruistycznych. Po kontakcie z niektórymi osobami z dziesięciu wspólnot, które zostały nam powierzone, mogę powiedzieć, że moje pragnienie i zaangażowanie misyjne zostało odnowione. Będąc tu, wiele razy wracałam myślami do mieszkańców Afryki Środkowej, z którymi mieszałam przez dwanaście lat, ponieważ ich wygrzane w słońcu ciała, ciężka praca na roli, radość życia i wdzięczność Bogu za to, co dobre i co złe, to aspekty obecne w obu narodach.

W mojej pamięci i w moim sercu pozostaną rodziny i chorzy, których odwiedzałam, kobiety odpowiedzialne za różne kaplice, członkowie chóru w niektórych wspólnotach oraz ci, którzy pełnią konkretną posługę w swojej wspólnotie – sprzątają, sprawują liturgię, usuwają śmieci, robią pranie, zakładają obrusy, układają kwiaty itp. Pozostanie mi obraz twarzy, radość ze spotka-





nia, wspólna wiara i postługa, jaką członkowie wspólnot pełnili wobec siebie nawzajem, dzieląc się swoimi darami i talentami. Kończę słowami, które napisałam wyjeżdżając z mojej pięknej Costa Chica:

Jakże mogłabym o tobie zapomnieć, skoro jesteś teraz w moim sercu? Chciałabym nadal spacerować po twoich ulicach i niedostępnych zakamarkach. Dobrze wiesz, że nie zapomnę tego, co przeżyłam i czym się cieszyłam z twoimi ukochanymi córkami i synami. Dziękuję ci za przyjaźń, którą mnie obdarzyli, nie zapomnę ich, obiecuję. Gdziekolwiek pójdę, będę mówiła o tym szczególnym uczuciu, jakim ich darzę. Upał, pot i wysiłek to świadkowie ich odwagi. Bóg obdarzył cię godnymi podziwu córkami i synami, niech ich strzeże. Kościoły pełne historii, tradycji, wiary i zaangażowania pokrywają

twoją ziemię. Pójdźmy razem śladami Chrystusa Zmartwychwstałego i Misjonarza. Ach, i jakże mogłabym zapomnieć o twoim «otwartym» i «spokojnym» morzu, które dało mi tyle radości w tym czasie. Costa Chica, jesteś teraz światłem na mojej misyjnej drodze! Bogu niech będą dzięki!”

**Siostra Vera** jest młodą portugalską misjonarką. Choć w Costa Chica przebywa dopiero od niedawna, to już czuje się jak w domu, a to za sprawą powitania, jakie przygotowali dla niej mieszkańcy.

„Przyjęli mnie z radością i prostotą, otwierając przede mną drzwi swoich serc i swoich domów. W tym krótkim czasie ich czułość, hojność i bliskość pokrzepiły moje serce. To, co najbardziej podoba mi się w Costa Chica, to zaciekawione dzieci i ich śmiech. Ich bose stopy, które stąpają po ziemi ze zwinnością i determina-

cją, oraz ręce, które z taką samą łatwością wyrabiają tortillę i uderzają w bęben. Również ich wiara, którą dzielą się podczas celebracji Słowa i przy stole.

**Podziwiam rolników, którzy w pocie czoła uprawiają ziemię. Młodych ludzi, którzy podejmują ryzyko i wyruszają w drogę, która może ich poprowadzić ku lepszej przyszłości.**

W tym «kawałku raj» jest wszystko, a ja odnajduję Boga w radościach i smutkach dzielonych z tymi ludźmi. Dziękuję ci, Costa Chica, za nauczanie mnie, że najważniejsze jest «być», dzielić się życiem i nadzieją z tymi wszystkimi, którzy tak życzliwie witają mnie na swojej ziemi”. ■

## Dar życia

*Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętności poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu.*

(1 Kor 12, 8-9)

**N**amoi ch misyjnych drogach poznałem ludzi wywodzących się z różnych kultur, tradycji, ludzi o wielu talentach. Zdałem sobie sprawę, że każdy człowiek to wielkie bogactwo i różnorodność. I że każdy z nas jest darem dla drugiego. Przy tej okazji chciałbym wrócić wspomnieniami do mojej misji w Czadzie.

Jest grudzień 2006 r. Po kilkugodzinnej podróży ląduję na lotnisku w Ndżamenie. Jest 40 stopni Celsjusza. Pot strumieniem spływa po moim czole, a współbracia, którzy po mnie przyjechali, mówią, że dzisiaj nie jest aż tak gorąco. Następnego dnia wyruszamy w długą podróż, pełną kurzu, ale też ciekawości poznania ludzi, ich tradycji i kultury. Ostatniego grudnia docieramy do naszego domu prowincjalnego w Sarh, aby uczestniczyć w corocznym spotkaniu kombonianów pracujących w Czadzie. Powoli się aklimatyzuję. Po dwumiesięcznym kursie języka ngambay zostaję przydzielony do naszej wspólnoty w Bodo, w diecezji Doba. Przez pierwsze tygodnie poznaję miejscowe zwyczaje. Ojciec Enrique obwozi mnie po okolicznych wioskach i przedstawia różnym ludziom, katechistom, animatorom kaplic – każdy ma jakąś odpowiedzialność. Jedni odpowiedzialni są za liturgię, inni za katechezę, a jeszcze inni za śpiewy, młodzież i dzieci... Pomyślałem, że Pan Bóg każdemu człowiekowi ofiarowuje konkretne dary, które trzeba wykorzystywać we własnym życiu, ale też trzeba się nimi dzielić. Na mojej nowej placówce na co dzień doświadczam wielu nowości. Kiedy odwiedzam jakąś wioskę, widzę, że każda ma swojego katechistę, który oprócz animowania wspólnoty jest także moim tłumaczem. Msze święte odprawiam w języku ngambay, ale kazania głoszę po francusku, a one z kolei są tłumaczone na lokalny język.

Wszystkie Msze Święte poprzedzane są sakramentem spowiedzi. Ustawiają się duże kolejki ludzi, zwłaszcza kobiet i młodzieży, a ja nic nie rozumiem, z tego co mówią. Czasem myślę, że może dlatego wszyscy chcą się u mnie spowiadać, bo wiedzą że nie znam ich języka. Na szczęście katechiści dobrze wiedzą, kto może otrzymać rozgrzeszenie a kto nie... Eucharystie są prawdziwym i radosnym celebrowaniem spotkania z żywym Bogiem.

Radosne śpiewy i tańce przy dźwiękach bębnów i marimby udzielają się wszystkim uczestnikom.

Po zakończeniu Mszy świętowanie jest kontynuowane. Kobiety przynoszą wcześniej przyrządzony posiłek i wszyscy siadamy w małych grupach – mężczyźni osobno i kobiety z dziećmi osobno. Na początku następuje obmycie rąk, ponieważ nie używa się tu sztućców, potem jest modlitwa dziękczynna, prowadzona przez najstarszego katechistę, który później rozdziela każdemu po kawałku kury. Podczas posiłku rozmawiamy o życiu, bieżących sprawach, problemach i radościach. Wieczorną porą, również w małych grupach, czytamy słowo Boże, dziękując Bogu za życie... Jedynie Mbororo, lokalni nomadowie, nie dołączają do modlitwy, gdyż są muzułmanami, ale z uśmiechem na twarzy nas obserwują i proszą o możliwość skorzystania ze studni, żeby napoić swoje krowy i wielbłądy.



W naszym, tzw. cywilizowanym świecie nie często potrafimy dzielić się z innymi swoim życiem, swoimi radościami i smutkami. Nasza *nowoczesność* zachęca do egoizmu, polegania na samym sobie i życiu dla samego siebie. A przecież Bóg daje nam życie, aby dzielić je również z innymi i dla innych, niezależnie od ich światopoglądu, różnic kulturowych czy sposobu życia. Te wszystkie dary i talenty otrzymane od Pana Boga nie mogą być tylko do własnej dyspozycji, powinny także służyć naszym bliźniemu. Niech więc nasze życie będzie wypełnione życzliwością, ofiarnością i miłością, bo wtedy będziemy prawdziwymi świadkami Chrystusa. ■

# Kraina ognia

**Azerbejdżan to kraj położony na Kaukazie Południowym, na styku Azji i Europy – w miejscu, które dało temu terytorium możliwość odgrywania kluczowej roli w kontekście międzynarodowym, gospodarczym i kulturowym.**

**A**zerbejdżan od północy graniczy z Gruzją i Rosją, od zachodu z Armenią i Turcją, od południa z Iranem, a ze wschodniej strony oblewają go wody Morza Kaspijskiego. Według niektórych źródeł nazwa kraju pochodzi od perskiego wyrażenia „Kraina ognia”, co może odnosić się do azerbejdżańskich złóż ropy i gazu, niekiedy samoistnie wydobywających się na powierzchnię, lub od jego statusu jako byłego centrum wiary zoroastrian. Kraj ten za-

mieszkiwany jest od ponad trzech tysięcy lat (w rejonie Baku, stolicy kraju, odnaleziono przedmioty z epoki brązu), a pierwszymi ludźmi, którzy osiedlili się na tych terenach, byli Persowie, a następnie Grecy. Na przestrzeni wieków obszar Azerbejdżanu był kolejno pod panowaniem Rzymian, Persów, Arabów, Mongołów i ponownie Persów.

W XVII wieku Rosja, ówczesne wielkie mocarstwo, powoli zaczęła rozszerzać swoją dominację po-

lityczną w północnej części kraju, podczas gdy Persja zachowała kontrolę nad południem. Doprowadziło to do ostrego konfliktu pomiędzy tymi dwoma mocarstwami, który zakończył się w XIX wieku dwoma traktatami, na mocy których Azerbejdżan podzielono między Rosję i Persów. Terytorium należące do Rosji zostało wówczas podzielone na trzy obszary administracyjne: Baku, prowincję Elźbietopol i prowincję Erewan, część dzisiejszej Armenii.



Już w tamtej epoce Cesarstwo Rosyjskie zajmowało się wydobywaniem ropy na tych terenach, a od roku 1870 rozpoczęło budowę rurociągów i linii kolejowej, łączącej Baku i gruzińską stolicę Tbilisi, potrzebnej do jej transportu. W Baku rafinerie ropy naftowej istniały już wcześniej, a w roku 1874 powstała pierwsza firma naftowa „Bakijskie Towarzystwo Naftowe”. Cztery lata później położono pierwszy rurociąg na odcinku 12 km, łączący szyby naftowe Bulakan z rafinerią w Baku.

Były to lata, w których wzrostowi przemysłu towarzyszyło coraz większe zapotrzebowanie na ropę. Ten popyt pozwolił Azerbejdżanowi w 1901 r. stać się największym jej producentem na świecie z wydobywaniem 11 milionów ton rocznie, zaspokajając potrzeby połowy światowego przemysłu. W roku 1941 produkcja ropy była już ponad dwukrotnie wyższa (23,6 miliona ton).

Po zakończeniu I wojny światowej i upadku Cesarstwa Rosyjskiego, Azerbejdżan wraz z Armenią i Gruzją zjednoczył się w Zakaukaską Federacyjną Republikę Demokratyczną. Została ona rozwiązana zaledwie po sześciu miesiącach, co pozwoliło Azerbejdżanowi na ogłoszenie niepodległości oraz założenie w 1918 r. Demokratycznej Republiki Azerbejdżanu, pierwszej muzułmańskiej republiki, która przyznała prawa wyborcze kobietom. Jednak niepodległość trwała zaledwie dwa lata. W roku 1920 Armia Czerwona najechała kraj i na nowo zjednoczyła z Gruzją i Armenią. Dwa lata później powstała Zakaukaska Radziecka Federacyjna Socjalistycz-



YWAM ORLANDO/FLICR

na Republika zawłaszczona przez Rosję w roku 1936.

W 1924 r. ZSRR utworzył autonomiczny region Górski Karabach (zamieszkiwany przez ormiańskich chrześcijan), który wkrótce znalazł się pod kontrolą Azerów. To właśnie ta sytuacja stała się zarzewiem przyszłego konfliktu pomiędzy Ormianami a Azerami.

W roku 1991, po upadku ZSRR, Azerbejdżan ponownie ogłosił niepodległość. Pierwsze jej lata to czas wojny z Armenią o Górski Karabach. W ciągu zaledwie dwóch lat (od 1991 – 1993) wybrano aż trzech prezydentów. Jednak dopiero kolejny z nich, Hejdar Alijew (w 1969 r. sekretarz generalny Komunistycznej Partii Azerbejdżanu), unormował trudną sytuację i w maju 1994 r. podpisał z Armenią porozumienie o zawieszeniu broni w sprawie Górskiego Karabachu. Następcą Hejdara Alijewa na stanowisku głowy państwa (po wątpliwych wyborach demokratycznych) został w październiku 2003 r. jego syn Ilham Alijew, byłym premierem.

Do dzisiaj „klan” Alijewów cieszy się niepodważalną władzą nad terytorium azerskim, rządząc „res publica” całkowicie z korzyścią dla swojej rodziny i wykorzystując duże dochody z wydobywania ropy do prywatnych inwestycji w budownictwo i zakupu nieruchomości za granicą.

Obecnie w Azerbejdżanie mieszka ponad 10 milionów osób, z których 91,6% ma pochodzenie azerskie, a reszta to głównie Rosjanie lub Ormianie. Nieco ponad połowa ludności mieszka w miastach, pozostali na obszarach wiejskich. Azerbejdżan jest najbardziej zaludnionym krajem na południowym obszarze Kaukazu, a jego populacja jest także najmłodsza, zarówno na tym obszarze, jak i na obszarze Europy Wschodniej. W rzeczywistości 37,8% ludności Azerbejdżanu ma mniej niż 24 lata, a tylko 6,64% ma powyżej 65 lat – średni wiek narodu wynosi 30,9 lat. 96% mieszkańców wyznaje islam, z czego 85% z to szyici, a 15% sunniti. W kraju są też mniejszości religijne, takie jak żydzi i prawosławni. ■



## Wdzięczny Bogu

**Po 26. latach posługi w Wikariacie Apostolskiej w Esmeraldas, na północnozachodnim wybrzeżu Ekwadoru, biskup Eugenio Arellano, kombonianin, przeszedł na emeryturę. Jego zaangażowanie w ochronę środowiska i edukację na długo pozostanie w pamięci mieszkańców.**

**P**ředstawiając Esmeraldas, biskup Arellano mówi: „Niektórzy uważają, że Esmeraldas to mały zakątek Afryki w środku Ameryki Łacińskiej. W rzeczywistości, mimo dominacji kultury afrykańskiej, ruchy migracyjne sprawiły, że teraz ten region jest mieszanką ras i kultur. Daje się tutaj odczuć solidarność i braterstwo pomiędzy mieszkańcami. Mają oni wrodzony pozytywny stosunek do życia. Czują

wdzięczność Panu Bogu, a ci, którzy są Mu wdzięczni, są także wdzięczni innym. Uśmiech zawsze rozjaśnia ich twarze. Uśmiechają się, nawet jeśli mają wiele problemów, bo wiedzą, że istnieje Bóg, który jest dobry i który jest z nimi, a to sprawia, że czują się silni i pewni siebie”.

Biskup Arellano, siedemdziesięciosiedmioletni Hiszpan, zakończył swoją 26-letnią „podróż” na czele wspólnoty chrześcijańskiej w Esme-

raldas, która zawsze miała swojego biskupa u boku. Podczas swej długiej służby w wikariacie biskup nieustannie wspierał Afro-ekwadorczyków, zapomnianą grupę wśród narodu Ekwadorczyków, i głośno wzywał władze polityczne, by wsłuchały się w potrzeby i prośby najuboższych. „Esmeraldas jest biednym miastem, ponieważ jego mieszkańcom odmówiono możliwości rozwoju, a każdy kolejny rząd nie chciał stawić czoła nękającemu ten region ubóstwu”. Właśnie w kontekście ubóstwa Kościół próbował znaleźć jakieś rozwiązania. „Zaangażowaliśmy się w poważne programy edukacyjne i usilnie domagaliśmy się od rządów zagwarantowania powszechnej edu-



kacji, ponieważ edukacja jest jedyną drogą do wyjścia z ubóstwa” – kontynuuje biskup Arellano.

Jego ogromne zaangażowanie przyniosło kilka konkretnych rezultatów, jak choćby wdrożenie projektów szkoleniowych i warsztaty dla rzemieślników oraz warsztaty stolarskie dla młodzieży i dorosłych. Podjęto również projekt *Dzieci ulicy*, który zapewnia pracującym dzieciom i nastolatkom edukację, wsparcie i formację duchową w dążeniu do poprawy ich warunków życia i przerwania kręgu ubóstwa. Przez lata realizowano różne inne projekty, których celem była integracja ze społeczeństwem młodych ludzi, dawnych członków gangów i byłych alkoholików. „Nasz katolicki uniwersytet jest naszym największym sukcesem na polu edukacji. Ośrodek nie jest selektywny, koszty rekrutacji są bardzo niskie, a ponadto uczelnia oferuje stypendia wspierające najbiedniejszych studentów”.

Biskup Arellano – wraz z organizacjami „Afro” z północy i duszpasterstwem społecznym – walczył także o ochronę przyrody oraz przeciwko nielegalnemu wydobyciu surowców naturalnych i wycince lasów. „Od lat potępiamy wylesianie, nadużycia w górnictwie i nawet jeśli czasami miałem wrażenie, że głoszę na pustyni, to wiem, że nasz wkład był ważny. Konstytucja Ekwadoru jest fantastyczna. W roku 2008 rząd podjął nadzwyczajną decyzję, aby w konstytucji narodowej uwzględnić prawa natury. Był to pierwszy kraj, który przyznał naturze niezbywalne, materialne prawa. Dlatego protestujemy przeciwko nadużyciom w górnictwie i zanieczyszczeniu rzek Ekwadoru. Od przywódców politycznych domagamy się jedynie tego, aby przestrzegali konstytucji”.

Biskup przypomina również kilka inicjatyw duszpasterskich Kościoła w Esmeraldas. „Jako Kościół

daliśmy silne wsparcie rodzinom. Podejmowaliśmy inicjatywy zacieśniania więzi rodzinnych w 27. parafiach wikariatu, a poprzez duszpasterstwo młodzieżowe uczyliśmy młodych ludzi poczucia wierności i zaangażowania w związek. I wreszcie, poprzez miłosierną troskę duszpasterską pomagaliśmy ubogim i chorym, dostarczając im żywność i lekarstwa, a jest to szczególnie ważne podczas trudnych sytuacji, takich jak pandemia, której doświadczyliśmy”.

W kontekście duchownych biskup mówi: „Przeżyłem przejście od zagranicznych misjonarzy do miejscowego duchowieństwa.

**Misjonarze to ludzie bogaci duchowo, dojrzały i dobrze przygotowani, ale prędzej czy później wyjeżdżają,**

podczas gdy miejscowi księża przybywają do Esmeraldas, by zostać i kontynuować rozpoczęte przez nich projekty. Mimo wielu trudności ten lokalny Kościół stopniowo konsoliduje się, być może z pewnymi niedoskonałościami, ale z własną tożsamością. Mamy tu około 90 zakonników z wielu zgromadzeń, gotowych dzielić swoje życie z miejscową ludnością”.

Mówiąc o swojej przyszłości, biskup Arellano stwierdza: „Nie planuję powrotu do Europy, dołączę do wspólnoty misjonarzy kombonianów w Tumaco, w Kolumbii. Jest mi naprawdę przykro, że opuszczam Esmeraldas, ale nadszedł już czas, aby na czele tego wikariatu stanął nowy biskup. Tumaco jest blisko wikariatu Esmeraldas i ma te same problemy społeczne. Myślę, że miejscowy biskup chętnie mnie przywita i przydzieli mi jakiś projekt. A co będzie dalej, zobaczymy...”.



# Hinduizm, dalekowschodni monoteizm?

**Jako członkowie Kościoła, który jest katolicki, czyli „uniwersalny, przeznaczony dla wszystkich”, jesteśmy powołani do dialogu z innymi religiami. W każdym bowiem wierzeniu czy systemie filozoficznym stworzonym przez człowieka przejawia się głód Boga, który jest wryty w naszym sercu od początku istnienia. Dla niektórych zrozumienie i szacunek dla innych wyznań chrześcijańskich może być trudne, ale mamy tu świadomość, że wszystkich nas łączy Chrystus.**

Z żydami i muzułmanami dzielimy wiarę w tego samego, jedynego Boga, Stwórcę świata. Prawdziwe wyzwanie zaczyna się, kiedy chcemy zrozumieć i w jakiś sposób zaakceptować religie, które na pierwszy, a często i drugi rzut oka nic nie łączy z chrześcijaństwem, a nawet z wiarą w jednego lub osobowego Boga.

Dotychczas myślałam, że jedynie religie abrahamowe, czyli judaizm, chrześcijaństwo i islam, są monoteistyczne. Dopiero przygotowując ten artykuł, dowiedziałam się, że hinduizm w większości odmian też wierzy w jednego boga. Hinduizm jest zbiorczym określeniem wierzeń religijnych wyznawanych przez prawie miliard ludzi na świecie, z których ponad 91% to mieszkańcy Półwyspu Indyjskiego, głównie Indii i Nepalu. Jest trzecią pod względem liczby wyznawców religią świata, po chrześcijaństwie i islamie i jako jedna z niewielu nie ma założyciela. Hinduizm rozwinął się z innych, starszych religii hinduskich, które formowały się pomiędzy VIII a V wiekiem p.n.e. na terenach Półwyspu Indyjskiego. Jego odłamy różnią się od siebie praktykami i wierzeniami dotyczącymi ich bóstw, jednak łączą je cztery elementy: szacunek dla Wed, świętych ksiąg będących zbiorem wiedzy religijnej o bóstwach i otaczającym świecie;

wiara w karmę; wiara w reinkarnację oraz dążenie do „wyzwolenia”, które jednak jest różnie rozumiane przez poszczególne odłamy.

Istnieją różne formy hinduizmu uznające tylko jednego boga, wielu bogów, odłamy panteistyczne, które wierzą, że wszystko, co istnieje, ma w sobie boską cząstkę, ale nie istnieje bóg osobowy, czy nawet ateistyczne zaprzeczające istnieniu jakiegokolwiek siły wyższej. Święte księgi hinduizmu, czyli Wedy, prezentują

pogląd, że istnieje tylko jeden bóg przejawiający się w różnych postaciach, czyli wcieleniach. Niektórzy uczeni głoszą, że tak naprawdę we wszystkich odłamach hinduizmu pod powierzchnią warstwą wielobóstwa kryje się wiara w boga nadrzędnego, a wszyscy pozostali bogowie to jego kolejne wcielenia. W monoteistycznych formach hinduizmu, w zależności od odłamu, bóg nosi różne imiona. I tak dla wisznuitów jedynym bogiem jest



LUCA PAOLINI/FICKR



Wisnu, dla śiwaitów Śiwa, a dla wielu innych hinduistów Brahman, Kryszna czy Rama. Należy jednak zaznaczyć, że hinduska koncepcja boga znacznie różni się od chrześcijańskiego Boga, który jest Osobą. W hinduizmie bóg to bezosobowy byt, absolut, najwyższa substancja przenikająca wszechświat, niewidzialna, wieczna i niezmienna rzeczywistość. Inaczej mówiąc, coś co ciężko wytłumaczyć i zrozumieć, ale co przenika każde stworzenie. Hinduizm głosi istnienie nieśmiertelnej duszy, stworzonej na obraz i podobieństwo boga, która przez swoje kolejne wcielenia w końcu osiąga doskonałość i wyzwolenie nazywane mokszą. Wyzwolenie to całkowite zjednoczenie z bogiem, dotarcie do swojej prawdziwej natury, czyli czystej świadomości, która nie przybiera już żadnej formy. Co ważne, duszę posiadają nie tylko ludzie, ale także zwierzęta i przedmioty. Kolejne wcielenia duszy nazywa się reinkarnacją, a cały cykl następnyc wcieleń to sansara albo inaczej wędrówka dusz. Zgodnie z wierzeniami hinduistycznymi dusza w każdym swym wcieleniu osiąga coraz wyższą formę: od przedmiotu, poprzez zwierzę, człowieka i wyższe „ciała

astralne”, aż do momentu zjednoczenia się z nadrzędnym bogiem, czyli absolutem.

### Losy duszy i jej kolejne wcielenia warunkują dokonywane czyny, którymi zbiera się tzw. karmę.

Jeśli uczynki są dobre, w nadchodzącym wcieleniu dusza przyjmuje formę wyższą, osiąga w życiu sukcesy i szczęście. Jeśli w danym wcieleniu postępowała źle, w następnym czekają ją cierpienia, ale też zebrana zła karma spali się i w przyszłym wcieleniu dusza przyjmie doskonalszą od poprzedniej formę. Dążenie do doskonałości i zjednoczenia z najwyższym bogiem w hinduizmie można osiągnąć na trzy sposoby: poprzez miłość i oddanie, zdobywanie mądrości duchowej, np. poprzez studiowanie świętych ksiąg, bądź bezinteresowne działania względem drugiego stworzenia. Według etyki hinduistycznej wszyscy ludzie są sobie równi, są bowiem częścią boga lub bogów. To piękna i wartościowa zasada, która niewątpliwie powstała z serca prześląkniętego Bożą miłością. Niestety, podobnie jak wiele innych cennych

zasad w praktyce nie funkcjonuje. W Indiach panuje system kastowy, który różnicuje ludzi w zależności od ich pochodzenia społecznego, prawo do życia nie przysługuje wdowom, a ok. 10% hinduskiego społeczeństwa to tzw. „niedotykalni”, którym nie przysługują żadne prawa. W hinduizmie powszechna jest zasada „ahinsa”, która zabrania wyrządzania krzywdy drugiej osobie, czy to w formie myśli, słów czy czynów, chyba że jest to konieczne w obronie siebie lub innych osób.

Święte pisma hinduistyczne nakazują swoim wyznawcom wegetarianizm, a zabijanie zwierząt jest grzechem, chyba że następuje w obronie własnej lub w celu utrzymania równowagi w przyrodzie. Szczególnym szacunkiem wśród hinduistów cieszy się bydło domowe, zwłaszcza „święte krowy”, których mleko było kiedyś jednym z ważniejszych elementów diety dla wielu ludzi i niejako podtrzymywało życie. Toteż krowy w hinduizmie to „żywicielki” – jedne z siedmiu matek człowieka, obok matki rodzicielki, niania, królowej, żony mistrza duchowego, żony bramina, czyli hinduskiego kapłana, oraz matki Ziemi. Wszystkie hinduskie formy modlitewne: medytacja, powtarzanie mantr i imion boga, czytanie świętych ksiąg oraz śpiewanie pieśni religijnych najczęściej mają miejsce w świątyniach nazywanych mandirami. Co ciekawe, wielu hinduistów posiada takie świątynie w swoich domach, choć oczywiście nie są tak duże i okazałe jak te przeznaczone dla ogółu.

Wiele elementów religii hinduistycznej może być dla nas niezrozumiałych, a inne będą tylko ciekawostką na temat otaczającego nas świata. Warto jednak poznać podstawy tej religii, wartości, które czci, dostrzec w nich elementy, które są dla nas wspólne i szukać detali, które nas łączą, a nie dzielą. ■

# Mały brat



**Pustelni, do której się wybrałem, próżno szukać na mapie. A jednak tam dotarłem. Już na miejscu przywitała mnie Maryja z Jezusem w małej kapliczce. Chwilę później uczynił to brat Sławek, zakonnik ze Zgromadzenia Małych Braci Jezusa – pustelnik, którego poprosiłem o spotkanie, bardzo ważne dla mnie. Dlaczego? Ponieważ dzięki takim spotkaniom Bóg staje się bliższy, a droga, którą się kroczy, mniej skomplikowana.**

## Sławku, jesteś Małym Bratem Jezusa, jak odkrywałeś swoje powołanie?

Miałem kilkanaście lat i różne rzeczy chodziły mi po głowie. Wiedziałem, że cokolwiek będę w życiu robił, będzie to z pewnością życie ubogie. Pewnego razu pojechałem na rekolekcje oazowe, gdzie spotkałem dziewczynę, która wstępowała do Małych Sióstr Jezusa, a jeden z księży tam obecnych pisał pracę na temat brata Karola de Foucauld. Zainteresowałem się wtedy tą postacią i zobaczyłem w niej to wszystko, czego sam pragnąłem. Kilka miesie-

cy później otrzymałem adres do Małych Braci Jezusa. I w ten oto sposób do nich trafiłem.

## Wspomniałeś o Karolu de Foucauld, którego kanonizację przeżywaliśmy 15 maja. Czy możesz trochę o nim opowiedzieć?

Oczywiście. Brat Karol był pustelnikiem. Urodził się 15 września 1858 r. w Strasburgu. Po śmierci rodziców sześciolatnym chłopcem zajęli się dziadkowie. Po maturze na dwa lata trafił do szkoły jezuitów. Po tym, jak stracił wiarę i zo-

stał wyrzucony z tej szkoły, wstąpił do szkoły oficerskiej, którą ukończył z niezbyt dobrymi wynikami. W niedługim czasie wydalono go również z armii za brak dyscypliny i swawolne życie. Przeżył wówczas duchowe zniechęcenie. Zaczął się wtedy interesować Saharą i swój czas poświęcił badaniom Maroka. W latach 1883-1884 przemierzał ten kraj w przebraniu wędrownego kupca żydowskiego. Swoją podróż opisał w książce pt. „Rozpoznanie Maroka”, za którą otrzymał złoty medal od Francuskiego Towarzystwa Geograficznego.

Po powrocie do Europy zamieszkał w Paryżu, nieopodal kościoła św. Augustyna, gdzie podczas długich modlitw prosił Boga: „Panie mój, jeśli istniejesz, spraw, abym Cię poznał”. W roku 1886 na jego życiowej drodze pojawił się ksiądz Huvelin, który po długiej rozmowie nakazał mu natychmiastową spowiedź i przyjęcie Komunii świętej. Był to początek trwałego nawrócenia Karola de Foucauld i początek życia wiary. Od tego czasu ks. Huvelin aż do swej śmierci pozostał jego kierownikiem duchowym i spowiednikiem.

W wieku 32 lat Karol wstąpił do zakonu trapistów, ale po kilku latach odkrył, że Bóg powołuje go do czegoś innego. Po zwolnieniu ze ślubów zakonnych wyjechał do Ziemi Świętej i podjął tam pracę służącego przy klasztorze klarysek w Nazarecie. Jednak zanim to uczynił, złożył dwa śluby prywatne: czystości i nieposiadania niczego poza narzędziami niezbędnymi do pracy fizycznej. W Nazarecie w roku 1899 napisał nową Regułę Pustelników Najświętszego Serca i Konstytucję Małych Braci Jezusa. Dwa lata później przyjął święcenia kapłańskie.

### Co działo się później?

Po czterech miesiącach wyjechał do pustelni Beni Abbes w środkowej Algierii, gdzie zajmował się pracą charytatywną i walką z niewolnictwem. Tam też zredagował Regułę Małych Sióstr Jezusa. Po upływie trzech lat udał się do Tamanrasset na Saharze i przebywał wśród mużłmańskich Tuaregów. Po pewnym czasie wybudował w górach pustelnię. Swoją czas poświęcał na pracę fizyczną, ale nie tylko. Przełożył też Ewangelię na język tuareski i stworzył słownik francusko-tuareski... Kiedy wybuchł konflikt pomiędzy miejscowymi plemionami, zbudował fort obronny dla Tuaregów. Sam jednak został zastrzelony 1 grudnia 1916 roku.

W tym swoim ciągłym poszukiwaniu coraz bliższej relacji z Bogiem Karol de Foucauld dawał się prowadzić Duchowi Świętemu. Kierował się czterema filarami, którymi są: życie ukryte, gdzie naśladuje się Świętą Rodzinę z Nazaretu, kontemplacja, obecność w świecie oraz miłość bliźniego.

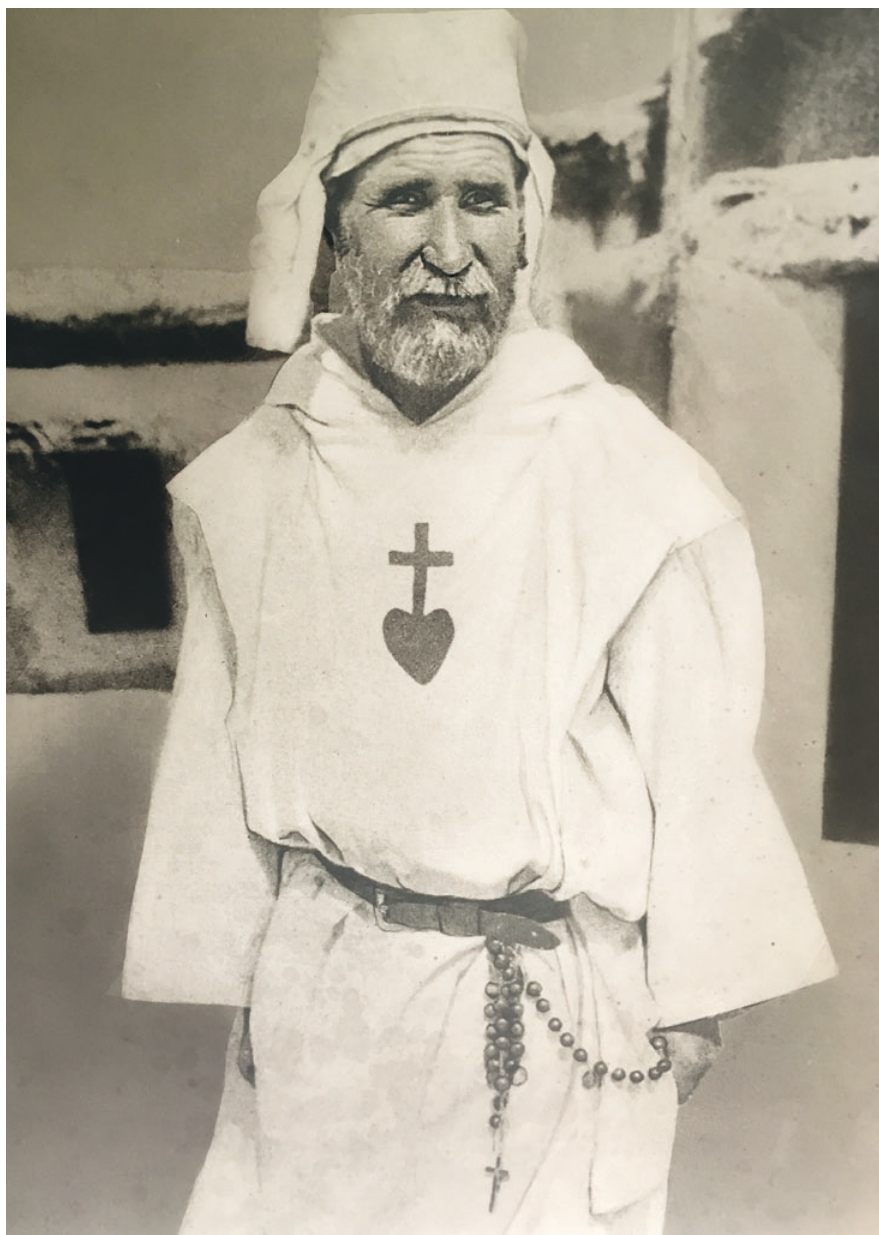
### A mali bracia?

Zgromadzenia Małych Braci Jezusa oraz Małych Sióstr Jezusa narodziły się już po śmierci brata Karola. Bracia i siostry naśladują życie Je-

zusa w Nazarecie – ukryte, ubogie, skupione na modlitwie. Nasze wspólnoty są niewielkie, jak najprostsze. Pracujemy w różnych zawodach. Codziennie znajdujemy czas na Eucharystię. Kiedy poznałem małych braci, zafascynowało mnie ich ubóstwo i zaangażowanie się w świecie połączone z modlitwą.

### Aspekt ubóstwa jest dla Ciebie bardzo ważny. Dlaczego?

Życie w ubóstwie daje wolność. Zanim poznałem braci, to myślałem, że jeśli będę miał dom, to tylko taki,



ARCH. MAŁE SIOSTRY JEZUSA

żeby go nigdy nie zamykać. Bez obawy, że ktoś mógłby mi coś ukraść. Bo od dziecka widziałem, że ludzie zbyt się przejmują możliwością okradzenia ich dobytku. To wszystko, w moim rozumieniu, jest niewolnictwem. A ja chciałem być wolny, otwarty na ludzi i na Boga. Wierzę, że tutaj, na ziemi, jesteście tylko zarządcami dóbr, które nam daje Bóg. A wszystkie dobra są po to, żeby można je rozdzielać sprawiedliwie. I co ja z tym zrobię, zależy ode mnie. Albo będę żył w kłamstwie i mówił, że to wszystko jest dla mnie i dzięki mnie, albo będę się starał dzielić to wszystko mądrze.

### Teraz żyjesz w pustelni...

Tak. Bardzo ważne dla mnie jest odnajdywanie równowagi w codzienności. Widzę trzy takie filary w swoim życiu: czas na pracę i na relacje z ludźmi, czas dla wspólnoty

i czas na modlitwę, na bycie z Bogiem. Kiedy zaczynam zauważać, że coś w moim życiu nie działa, to patrzę na te moje filary i staram się nadać im na nowo równowagę. Na przykład niedługo jadę do Warszawy do moich współbraci. Wracam tam co dwa miesiące. I wiem, że zanim pojedę, muszę oporządzić ule, posiać i zrobić porządek w polu, bo już najwyższy czas. Ale nie może też zabraknąć czasu na modlitwę. Po prostu, mam w głowie te słynne słowa św. Benedykta „Ora et labora”, czyli „Módl się i pracuj”. Przychodząc tutaj, do pustelni, chciałem odnaleźć tę równowagę, bo ona daje pokój.

### Tutaj jest pięknie...

Kontakt z naturą jest dla mnie bardzo ważny, a tutaj pięknych krajobrazów, niezwykłych miejsc i śpiewu ptaków nie brakuje. Nie

brakuje również pszczół, które przybyły tu ze mną. A są one dla mnie niezwykle ważne. Trudno nie chwalić Boga, kiedy się widzi Jego dzieła. Głęboko wierzę, że przez piękno Bóg też przemawia. To, co dla mnie jest istotne, to większa samotność i cisza. Czasami jednak różne rzeczy się tutaj dzieją, dlatego mówię, że moje życie jest „na wpół” pustelnicze. Staram się ufać Bogu i często przypominam sobie słowa św. Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian: „Cóż macie, czego byście nie otrzymali?”

### A kiedy narodziła się w Tobie myśl o zamieszkaniu tutaj?

Zanim tutaj przyjechałem, wcześniej miałem roczne doświadczenie życia w pustelni, ale takie bardzo radykalne. Miałem wówczas kontakt tylko z księdzem, który był moim opiekunem duchowym, i raz na jakiś



BR. TOMEK BASIŃSKI MCCJ

czas robiłem zakupy i to tyle z relacji z ludźmi. W tamtym czasie odkryłem, że z tymi darami, jakie Pan Bóg mi dał, moje otwarcie na ludzi musi być nieco większe. Doświadczyłem i wciąż tego doświadczam, że człowiek może żyć w samotności, ale nie może żyć bez relacji. No, bo skoro jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, a jedyny Bóg, jakiego znam, jest Bogiem relacji – jest przeciwieństwem w trzech Osobach – to człowiek nie może żyć, nie będąc w relacjach z innymi.

Później czas corocznych rekolekcji czy comiesięcznych dni skupienia, które mieliśmy z braćmi, zawsze odnajdywałem jako czas odnalezienia tego czegoś, co się pogubiło poprzez brak równowagi w naszym życiu. Podczas studiów – byłem już w zgromadzeniu – narodziła się we mnie myśl, żeby mieć taki dłuższy czas rekolekcji w ciszy.

### To wtedy porozmawiałeś o tym z przełożonymi?

Tak. Poprosiłem przełożonych o możliwość pójścia do pustelni i otrzymałem zgodę. Wtedy zacząłem szukać miejsca, aż w końcu Pan Bóg sprawił, że dziś jestem tutaj. Na początku sam nie rozumiałem, dlaczego wybrał właśnie miejsce dla mnie tu, w tym pięknym zakątku na Pomorzu. Prosiłem Go: „Panie, ja mam być z Tobą, a Ty działaj. Najważniejsze, żebym ja był z Tobą”. To mi dawało dużo pokoju. To czego najbardziej pragnę, to być – po prostu – bratem dla wszystkich.

### Powiedziałeś, że czasem praca to takie rekolekcje...

Tak właśnie jest! Dbanie o przyrodę, o te wszystkie drzewa owocowe, warzywa, o pszczoły nazywam czynieniem świata piękniejszym. Pan Bóg dał nam ten świat, a teraz

my mamy czynić piękno dokoła siebie. Nie tylko fizycznie, ale również w kontaktach z innymi. I to wystarczy. Dobro rodzi dobro, a zło rodzi zło. I teraz ważne jest, czym my żyjemy i czym promieniujemy. Karol de Foucauld mawiał, że wpatrując się w Jezusa, mamy promieniować Jezusem. Tak jak Maryja idąc do Elżbiety, niosła w sobie Jezusa, promieniowała Jezusem. Tak my mamy nieść Jezusa w sobie, dokądkolwiek idziemy. Jeżeli Nim nie żyjemy, to promieniujemy czym innym. A trzeba pamiętać, że zawsze promieniujemy.

### Na co dzień masz takie chwile, w których spotykasz Boga?

Trudne jest to pytanie, ponieważ każdy dzień jest inny. Ale przychodzi mi teraz na myśl zdanie, które ktoś już kiedyś wypowiedział: „Zanim się obudzisz, wiedz, że Pan Bóg już ci przygotował dzień”. Staram się mieć



BR. SŁAWEK FAREJ IPFI



BR. TOMEK BASIŃSKI MCCJ

w świadomości to, że Bóg chce mi coś powiedzieć poprzez każdą osobę, którą spotykam, ale też nie zapominam, że On również przeze mnie chce coś powiedzieć tej osobie. I tak w każdej relacji, nie tylko do osób, ale także do przyrody, do pracy, do pszczół...

### No właśnie pszczoły, one są dla Ciebie ważne, prawda?

Tak, są ważne. Pszczoły uczą mnie cierpliwości. Kilka lat temu, już w pustelni, spotkałem pewnego pszczelarza, a pszczelarze mają to do siebie, że nie potrafią nie mówić o pszczołach. No i rozmawiając z nim, pomyślałem, że to może jest szansa, żeby poznać ten temat i osobiście go dotknąć. Powiedziałem mu o tym. Minęło kilka miesięcy

i ten człowiek przyjechał do mnie, mówiąc: „Jadę do pasieki, jedziesz ze mną?”. Zdziwiłem się bardzo, ale pojechałem i tak to się zaczęło. Pszczoły są niesamowite. Zresztą na ten temat można by całe rekolekcje zrobić... Pszczoły są dobre, u nich nie ma egoizmu i egocentryzmu.

### Myślisz, że zostaniesz w tym miejscu na dłużej?

Wiesz, w bracie Karolu najbardziej uderza mnie to, że był człowiekiem bardzo otwartym i poszukującym. Zawsze był nastawiony na nasłuchiwanie i szukanie Boga. Staram się żyć podobnie. Dziś jestem tutaj, ale nie wykluczam, że za pięć, dziesięć lat mogę żyć gdzie indziej. Na tym etapie jestem przekonany,

że powinienem być tutaj i w taki sposób rozwijać swoje powołanie. I tego się trzymam. Dwa lata tego doświadczenia w pustelni, na które zgodzili się bracia, mijają w tym roku we wrześniu, ale już wiem, że ponowię prośbę o kontynuację. Myślę, podobnie jak brat Karol, że w poszukiwaniu Boga ważne jest bycie otwartym, dając się nieustannie prowadzić Duchowi Świętemu i promieniować dobrem. Dzisiaj jestem tu, jutro – zobaczymy.

**Sławku, dziękuję za Twoje świadectwo. Życzę Ci ciągłego otwierania się na Boga i nie ustawiania w tym poszukiwaniu bycia z Nim.**

Dziękuję.



## Z pomocą poszkodowanym przez cyklon

**M**ozambik należy do najbiedniejszych państw świata. Lata wojen, prosta gospodarka oparta na rolnictwie, korupcja, niski poziom edukacji, biurokracja i niszczycielskie żywioły to główne przyczyny niskiego poziomu rozwoju kraju. W nocy z 10 na 11 marca w prowincję Nampula uderzył potężny cyklon *Gombe*, który spowodował śmierć 61 osób i całkowicie zniszczył 45079 domów. Świeccy misjonarze kombonianie aktywnie pomagają poszkodowanym przez katakizm.

Stosunkowo niska liczba ofiar jest wynikiem wcześniejszych ostrzeżeń meteorologicznych. W zwyczajnych domach, zbudowanych najczęściej z gliny i drewna, nikt tej nocy nie spał, z niepokojem oczekując nadejścia cyklonu. Już od godziny dwudziestej pierwszej nie było elektryczności i wiał silny wiatr, który przybrał na sile o drugiej w nocy. W kompletnych ciemnościach zerwane zostały dachy, łamały się drzewa, rozsypywały się ściany domów, a przerażeni ludzie szukali schronienia. W miejscowości Carapira, w której mieszkamy, przetrwało zaledwie kilka najsolidniejszych budynków. Meteorolodzy odnotowali, że wiatr miał siłę 190 km/h, a ulewny deszcz, który spadł, odpowiadał warstwie 20 cm wody. Woda wdarła się przez szpary w drzwiach, oknach i suficie także do naszych pokojów. Mimo że osobiście obserwowaliśmy potęgę żywiołu, długo nie byliśmy świadomi skali ogólnego zniszczenia, poranek nasz przebiegał więc spokojnie. Jednak w pewnej chwili przybiegł do nas wyraźnie roztrzęsiony ojciec Jaider i powiedział: „Wiele budynków jest w ruinie. Wokół kościoła jest mnóstwo kobiet z małymi dziećmi. Trzęsą się z zimna. Potrzebują suchych ubrań. Musimy im pomóc! Musimy znaleźć dla nich schronienie, ale nie mogą wejść do kościoła”. Jego słowa mocno mnie zdziwiły. Rozumiem, że kościół jest przestrzenią sakralną, ale przecież sytuacja jest krytyczna, dlaczego więc nie mogą się tam schronić?

Nie było jednak czasu na zadawanie pytań. Rozbiegliśmy się do swoich pokojów po ciepłe ubrania: kurtki, bluzy, spodnie, koszulki... Na misję bowiem przyjechaliliśmy z pełnymi walizkami i bardzo szybko nadeszła okazja, by podzielić się z najbardziej potrzebującymi.

Z siatkami pełnymi odzieży pobiegliśmy przed kościół. Przemoczeni ludzie, zwłaszcza maluchy, trzęsły się z zimna. Zajrzałem do wnętrza kościoła. Z dziur w suficie lała się woda, odpadały kamienne elementy stropu. Dopiero wtedy zrozumiałem, czemu ci ludzie nie mogli się schronić wewnątrz budynku. Pobiegliśmy do pobliskich zabudowań po byłej szkole. Zobaczyliśmy, że w większości pomieszczeniach była woda, ale w jednym przynajmniej nie lało się na głowę. Rozdaliśmy odzież, matki otulały dzieci w nasze kurtki, bluzy, marynarki... Przez cały czas było słychać przerażający odgłos giętej blachy, którą żywioł wciąż próbował zerwać.



Ta szkoła stała się tymczasowym schronieniem dla najbardziej poszkodowanych. Z dużym wysiłkiem udało się nam naprawić dach w pozostałych salach. Przywieźliśmy maty, na których można było spać. Udało się nam zorganizować dwa ciepłe posiłki dziennie. Rozdaliśmy ludziom folię na naprawę dachów oraz ziarna fasoli, które mają szansę wejść przed nadejściem pory suchej. Obecnie pośredniczymy w dystrybucji napływającej pomocy. Wichura zniszczyła znaczną część upraw kukurydzy i fasoli. A niższe plony mogą spowodować głód. Ludzie potracili całe swoje dobytki: domy, z których zostały ruiny, zapasy żywności, przybory szkolne, koce, ciepłe ubrania, dokumenty, jednak nie utracili nadziei. Dalej są uśmiechnięci i życzliwi. Zakasują rękawy, by odbudować swoje domy i wszystko zacząć od nowa. ■

# Młodość – czas na wybór drogi życiowej



**Z**yjemy w świecie, który dzięki rozwojowi technologii zmienia się z niezwykłą szybkością. Wszystko, od transportu po komunikację, stało się bardzo szybkie. Rankiem mogę obudzić się w Polsce, a już nocą spać we własnym kraju – w Togo. Bez żadnego problemu mogę być w kontakcie z kimś, kto jest oddalony ode mnie o tysiące kilometrów. Nasz świat, bez wąt-

pienia, stał się globalną wioską. Powstała wirtualna i technologiczna rzeczywistość – w której żyje wielu ludzi, zwłaszcza młodych – umożliwiając kontakt z osobami żyjącymi w różnych zakątkach świata. Niestety, ten wirtualny świat coraz częściej staje się zagrożeniem dla prawdziwej, osobistej komunikacji z ludźmi znajdującymi się tuż obok nas. Ostatnio w jednej z restauracji

zobaczyłem coś, co mi się bardzo spodobało, ponieważ odzwierciedlało sytuację, w jakiej żyjemy. W widocznym miejscu stało pudełko z następującym napisem: „Odłóż telefon na czas posiłku. Zjedz spokojnie. Porozmawiaj z bliskimi. Pierwszy, kto sprawdzi swój telefon, płaci rachunek”.

Ten wirtualny i technologiczny świat, nawet jeśli przynosi wiele ko-

rzystnych zmian, nie może zastąpić realnego świata ze swoimi wymaganiami. Wśród tych wymagań znajduje się również wybór drogi życiowej, do którego jesteśmy wezwani, zwłaszcza w młodości. Życie samo w sobie jest wyborem. Każdego dnia dokonujemy różnych wyborów. Na przykład na obiad wybieramy zupę pomidorową zamiast ogórkowej czy taki a nie inny sposób ubierania się. Są to jednak wybory, które nie mają wpływu na całe nasze życie. Ale są też takie na całe życie i wymagają od nas wiele odwagi, determinacji i rozeznania. Te wybory są naszą odpowiedzialnością na pytanie: co chcę zrobić ze swoim życiem?

Drodzy Młodzi! Każdy z nas jest zaproszony, aby odpowiedzieć na powyższe pytanie. Może niektórzy już znaleźli na nie odpowiedź i każdego dnia realizują swoją misję? Może w małżeństwie, w kapaństwie, w życiu konsekrowanym

czy w wielu innych formach życia? A wszystko to wymaga dużej wytrwałości i odpowiedzialności.

Ci, którzy szukają swojej drogi życiowej, muszą wiedzieć, że nigdy nie jest za późno, aby wybierać bądź zmienić kierunek życia. Jednak trzeba wybierać. I pamiętajmy, że brak wyboru też jest wyborem. Często samo życie decyduje za tych, którzy nie podejmują żadnej decyzji. Ale taki człowiek zamiast żyć, jest zmuszony do przeżycia. Niejednokrotnie bywa, że to środowisko, w którym żyjemy, warunkuje nasze wybory. Nie wszyscy mają takie same możliwości, ale każdy jest stworzony, by być szczęśliwym, niezależnie od tego, gdzie żyje i jakie perspektywy daje mu życie. Ktoś kiedyś powiedział, że życie w Afryce jest jak mecz piłki nożnej. Już od urodzenia przegrywasz 0:1, jeśli twoi rodzice nie są bogaci 0:2, jeśli nie miałeś okazji do kształcenia się przegrywasz 0:3,

więc każdego dnia musisz walczyć, aby wygrać.

A zatem, żeby dokonać wyboru drogi życiowej, trzeba przeanalizować wszelkie możliwości, jakie daje życie, i być otwartym na inne horyzonty. Najpierw jednak należy zadać sobie pytania, co w życiu jest dla mnie najważniejsze? W czym doświadczam prawdziwej radości? Co mnie czyni szczęśliwym? Jedni ludzie doświadczają szczęścia i prawdziwej radości, pomagając innym, żyjąc z innymi, wnosząc coś więcej w ich życie. Drudzy dzieląc się z innymi tym, co jest dla nich najdroższe: swoim czasem, majątkiem, radością i uśmiechem. Istnieją więc wszelakie powody, by sądzić,

**że szczęście, które jest nam przeznaczone, można znaleźć tylko w spotkaniu z innymi.**



Dlatego wybór drogi życiowej powinien opierać się na tych aspektach realnego życia. Dla nas, młodych chrześcijan na całym świecie, ten wybór nie może być dokonany bez uwzględnienia Boga. Nasz wybór drogi życiowej jest odpowiedzią wiary na miłość Boga, wielkoduszną i konkretną odpowiedzią na Jego wezwanie, abyśmy byli świadkami Jego miłości pośród swego ludu i szli drogą świętości. Wszyscy bowiem jesteśmy powołani do świętości, która urzeczywistnia się w wypełnianiu naszej misji. Dlatego tak ważne jest, abyśmy zadawali sobie pytanie, czego Bóg od nas oczeku-

je i do czego nas powołuje. Często przed podjęciem ostatecznej decyzji szukamy jakiejś gwarancji, że nasz wybór będzie właściwy. I to sprawia, że wielu osobom tak trudno jest ją podjąć. A do tego właśnie prowadzi nas świat wirtualny i technologiczny. Dziś, na przykład, wybierając się w podróż samochodem, najpierw wszystko dokładnie sprawdzamy, a dawniej wystarczyło zaopatrzyć się w mapę, wybrać sobie trasę i pojechać nią do celu. W drodze wiary to Bóg jest naszą mapą, która nas prowadzi. On jest naszą gwarancją. Warto Mu zatem zaufać i pozwolić, by nas prowadził. Nie znaczy to

jednak, że decyzję musimy podjąć z dnia na dzień. Wybór drogi życiowej, jak sama nazwa wskazuje, wymaga odpowiedniego czasu na rozważanie, bo przecież tu chodzi o całe życie. Pełne zrozumienie przychodzi stopniowo i może nawet trwać całe życie. Ale bez konkretnego wyboru trudno będzie to osiągnąć.

Znany amerykański pisarz Mark Twain powiedział znamienne słowa: „Dwa najważniejsze dni w twoim życiu to dzień, w którym się urodziłeś i w którym odkryłeś po co”. A zatem młodość to czas odkrywania po co się urodziliśmy i dokonywania właściwego wyboru drogi życiowej. ■

# Chcesz zostać misjonarzem?

**Czujesz, że Twoim powołaniem są misje?**

**Czujesz, że swoje życie chcesz dzielić z najuboższymi i ostatnimi tego świata?**

**Nie czekaj, szkoda życia, a czas leci...**



## Misjonarze Kombonianie

**KONTAKT:**

**o. Benoit Azameti MCCJ • tel. 509 058 099  
benedettoazameti@gmail.com**

# Wszyscy powołani do misji Chrystusa

Nazywam się Noel Sakie, jestem misjonarzem kombonianinem i posługuję na Filipinach. Pochodzę z Togo. Mam dwie młodsze siostry. Nasi rodzice odeszli z tego świata, kiedy byliśmy jeszcze mali. Mnie wychował wujek. W roku 2008 wstąpiłem do kombonianów. Postulat odbyłem w Lomé, stolicy Togo. Trzy lata później udałem się do Beninu na kolejny etap – nowicjat. Po jego ukończeniu zostałem wysłany na studia teologiczne do stolicy Kenii. Po dziesięciu latach, w grudniu 2018 r., przyjąłem święcenia kapłańskie i zostałem skierowany do pracy misyjnej w Azji.

Obecnie przebywam na Filipinach w Manili, gdzie pracuję w redakcji naszego czasopisma *World Mission*. Pomagam także w okolicznych parafiach w animacji misyjnej i sprawowaniu Eucharystii. Największą radością w mojej działalności jest świadomość, że Bóg poprzez moją skromną osobę dotyka życia i serc swoich dzieci. Zawsze, gdy kończę Mszę św., w głębi mojego serca pojawia się taka modlitwa: „Panie, ufam, że udało Ci się dotknąć serc Twoich dzieci przez moją skromną osobę. Chwała Tobie teraz i na wieki”. I to jest moja największa radość. Zarówno podczas sprawowania sakramentów, jak i w zwyczajnym życiu moją radością jest bycie pomostem pomiędzy Bogiem a ludźmi, których spotykam. Pomostem, który pozwala tym, którzy są spragnieni Boga, odkryć Jego miłosierną miłość. Cza-

sem jednak wymaga to wielu poświęceń i pokonywania trudności, które trzeba przewycięzać z wiarą. Święty Daniel Comboni powiedział, że „dzieła Pana rodzą się i wzrastają u stóp krzyża”. Stąd też z pokorą przyjmuję wszelkie trudności, które napotykam w pracy misyjnej.

Pierwszą trudnością, jakiej tu doświadczyłem, była nauka miejscowego języka. Na Filipinach wiele osób mówi po angielsku. Ale żeby poznać kulturę i zwyczaje ludzi, trzeba najpierw poznać ich ję-



zyk. Tutaj najczęściej używanym językiem jest *tagalog*. Uczylem się go tylko przez trzy miesiące, dlatego jeszcze nie posługuję się nim płynnie. I to mnie trochę ogranicza w moim duszpasterstwie. Przyjmuję jednak tę trudność jako zaproszenie do pokory i jako wyzwanie.

Kolejną trudnością, z którą się spotykam, jest praca przy naszym czasopiśmie. Muszę przyznać, że nie zawsze jest łatwo. Tu trzeba pracować metodycznie i nieustannie, dotrzymać terminów opracowywa-

nia i pisanie tekstów. Jest to często wyczerpujące i stresujące zadanie, zwłaszcza gdy zbliża się termin oddawania artykułów do składu. Ale kiedy czasopismo zostaje opublikowane, pojawia się poczucie satysfakcji. I tu ponownie z mojego serca wypływa spontaniczna modlitwa: „Panie, jeszcze raz dziękuję Ci za Twoją pomoc. Chwała Tobie teraz i na wieki”. Jednak te wszystkie trudności, które się pojawiają, zupełnie nie przeszkadzają w rozwoju misji Pana Jezusa. Są to raczej okazje, które sprawiają, że wzrastamy w wierze i które nam przypominają, że misja należy do Pana. To On przez nas kontynuuje swoje dzieło zbawienia.

Wszyscy jesteśmy powołani do wypełniania misji Chrystusa. I to właśnie tym chcę się z Wami podzielić, Drodzy Młodzi Przyjaciele z Polski. Misja, do której wypełniania każdy z Was jest powołany, to przede wszystkim

misja Chrystusa. To On sam włącza Was w swoje zadanie, ponieważ Wam ufa i Was kocha. Pragnę przypomnieć słowa św. Jana Pawła II, który w roku 2002 napisał do młodych: „Tak, nadszedł czas misji! (...) Chrystus was wzywa, Kościół was przyjmuje jako dom i szkołę komunii i modlitwy. Pogłębiajcie studium słowa Bożego i pozwólcie, by oświeciło ono wasze umysły i serca! (...) Dzień po dniu otrzymacie nowy impuls, który pozwoli Wam pocieszać cierpiących i nieść pokój światu”. ■

## Młodzi i starsi

**P**ewien nastolatek nie bardzo chciał odwiedzać swoją babcię. Tłumaczył się, że ma sporo nauki, a w weekendy dorabia sobie w pizzerii. A kiedy już znajdował chwilę, by zjeść z nią obiad, to i tak większość tego czasu spędzał spoglądając w telefon, przeglądając Internet albo rozmawiając ze swoimi znajomymi. Babci było przykro, bo bardzo zależało jej na dobrej relacji ze swoim jedynym wnuczkiem. Któregoś razu poprosiła swoją młodą sąsiadkę, żeby pomogła jej wgrać do telefonu aplikacje, za pomocą których porozumiewają się młodzi ludzie. Pomyślała, że dzięki temu zbliży się do wnuczka. Wkrótce nauczyła się wysyłać do niego wiadomości przez WhatsAppa, ale on nie odpisywał. Założyła więc konto na Facebooku i wysłała mu zaproszenie, ale wnuczek jej nie zaakceptował. Może się wstydził? Wstała zatem na TikToku krótki filmik, w którym wyznała, że bardzo kocha swojego wnuczka, a jej największym marzeniem jest, aby częściej się do niej odzywał... Po obejrzeniu tego filmiku wnuczek natychmiast zareagował. Zadzwoił do babci, ale tym razem to ona nie odebrała telefonu. Postanowił więc ją odwiedzić, ale kiedy zapukał do jej drzwi, nie otworzyła... Okazało się, że trafiła do szpitala z zawałem serca. Wnuczek od razu pojechał do niej, usiadł przy łóżku, chwycił ją za rękę i przytulając powiedział: „kocham cię, babciu”. Dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo go potrzebowała.

Historię tę usłyszałam od mojej koleżanki, która jest pielęgniarką w domu opieki dla osób starszych. Kiedy spotykamy się na wspólnej kawie, tematem naszych rozmów często staje się jej praca. Ze łzami w oczach opowiada, jak bardzo samotni i niezrozumiani czują się starsi ludzie. Za każdym razem powtarza mi, że tak niewiele potrzeba, aby ich uszczęśliwić. Wystarczy odrobina naszego czasu i trochę cierpliwości. Gdy o tym mówi, przytakuje jej, bo przypominam sobie czasy, kiedy żyli jeszcze moi kochani dziadkowie. Pamiętam, jak podjeżdżaliśmy pod ich dom, a oni stali już w drzwiach uśmiechnięci, ciesząc się z naszego przyjazdu. Lubiłam siadywać obok nich, oni wówczas chwyтали mnie za rękę i wypytywali, co u mnie słycać, a potem opowiadali różne ciekawe



historie. I rzeczywiście ofiarowany im czas i cierpliwość w słuchaniu, czasem kilka razy tej samej historii, wystarczyły, by ich uszczęśliwić. Ale to nie tylko ja ich uszczęśliwiałam, bo i oni sprawiali, że czułam się im potrzebna i ważna dla nich.

Dziś często się słyszy, że młode i starsze pokolenia tak bardzo różnią się od siebie. Oczywiście, że tak! To naturalne! Przecież ludzie starsi przeżyli więcej lat i mają za sobą mnóstwo przeróżnych doświadczeń, zarówno tych radosnych, jak i smutnych. Posiadają ogromną życiową wiedzę, ale – co najważniejsze – nadal mają swoje marzenia i chcą być zauważani i doceniani. A młodzi ludzie dopiero zaczynają życie, zdoby-

wają wiedzę, odkrywają swoje zainteresowania i chcą rozwijać swoje pasje. Jednak to zupełnie nie przeszkadza, by te „dwa światy” połączyły swoje siły. Młodzi bowiem bardzo potrzebują starszych, a starsi bardzo potrzebują młodych! Jest tylko jeden ważny warunek, potrzeba wysiłku z obu stron. Młodzi mogą spokojnie tłumaczyć starszym zawiłości elektronicznego świata, z cierpliwością i szacunkiem wysłuchiwać ich opowiadań, historii, a także pouczeń. Starsi natomiast niech przekazują młodym wiarę w Boga i swoje tradycje, a także dzielą się z nimi dobrymi radami. Niech również z cierpliwością i wyrozumiałością patrzą na młodych, dostrzegając ich zalety i chęć poznawania świata. To wszystko może sprawić, że pocujemy się potrzebni sobie nawzajem.

Drodzy Młodzi i Starsi, życzę Wam, ale również sobie, żebyśmy codziennie próbowali budować wzajemną przyjacielską relację, w której zawsze znajdzie się dobra rada, zrozumienie, cierpliwość, ciepłe słowa, troska, wspólne spędzanie czasu... To są bezcenne dary, które zawsze, niezależnie od wieku, możemy ofiarować sobie nawzajem. A wszystko po to, by razem nam się lepiej żyło!

P.S. Z całego serca zachęcam każdego i każdą z Was, abyście usiedli sobie wygodnie na kilka minut. Niech młodzi spróbują sobie wyobrazić siebie jako starszych, a starsi niech sięgną wspomnieniami do swojej młodości. Życzę, aby to krótkie ćwiczenie pozwoliło nam bardziej zrozumieć siebie nawzajem. ■

# CEGIEŁKA DLA MISJONARZA

## Drodzy Przyjaciele Misji!

Tylko niektórzy wyjeżdżają na misje w dalekie zakątki świata, ale każdy z nas w intencji misjonarzy i misjonek może ofiarować modlitwę, trud swojej pracy i wszelkie cierpienia, a także pomoc materialną. Pan Bóg wybiera ludzi, którzy pozostawiają swoje domy i pokonują tysiące kilometrów, by w imieniu nas wszystkich głosić Chrystusa najbardziej biednym i opuszczonym. Misjonarze często nie mają nic więcej aniżeli serca otwarte, aby pokochać innych, i ręce gotowe do pracy. Mogą jedynie liczyć na nasze wsparcie, by móc w pełni wypełniać dzieło ewangelizacji.

**Za Wasz dar serca i nieustanną chęć dzielenia się stokrotnie dziękujemy.  
Niech Wam Pan Bóg sownie to dobro wynagradza.**

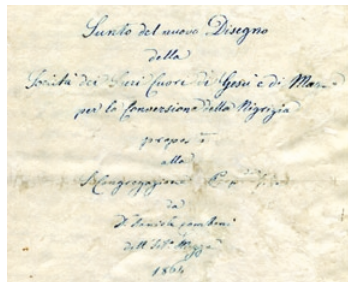
**Misjonarze Kombonianie ul. Skośna 4, 03-383 Kraków  
nr konta: 56 1240 6074 1111 0000 4989 3999 z dopiskiem „Cegiełka dla misjonarza”**



# CZY WIESZ, ŻE...

Założyciel Zgromadzenia Misjonarzy Kombonianów Serca Jezusowego  
św. Daniel Comboni

- 🌍 w roku 1864 przygotował „Plan dla odrodzenia Afryki”, którego treść można zawrzeć w słowach: „Zbawić Afrykę przez Afrykę”,
- 🌍 w roku 1867 otworzył w Weronie nowy Instytut dla Misji Afrykańskich, który stał się zalążkiem przyszłej rodziny komboniańskiej.



Misjonarze  
Kombonianie

W POLSCE

**WARSZAWA**

ul. Łączna 14, 03-113 Warszawa  
tel. 22 676 56 28, kombonianiewa@gmail.com

**KRAKÓW**

ul. Skośna 4, 30-383 Kraków  
tel. 12 262 34 68, kombonianie@gmail.com

[www.kombonianie.pl](http://www.kombonianie.pl)